

Imperium atakuje (referat wygłoszony na sesji z okazji 50-lecia IHKM PAN)

Stefan Karol Kozłowski

Chciałbym zaprezentować Czytelnikowi opowieść z kluczem. Dotyczy ona czasów tak odległych, że aż niemal baśniowych, bowiem zaczęła się za życia naszych dziadków i pradiadków, dobiegła zaś końca prawie pół wieku temu.

Kodowany system pierwszej części opowiadania uzasadniają względy grzeczności ... i autorska ostrożność ... dlatego czerpię szeroką ręką, choć nieco dowolnie, z nomenklatury naukowej nauk historycznych. A teraz niech się już toczy nasza historia ...

Archeologia polska wczesnego okresu Niepodległości przypomina nieco system średniowiecznego rozdrobnienia feudalnego, z jego podziałami i rywalizacjami. Istnieją wtedy w Polsce cztery, zwalczające się

nieraz nawzajem, „księstwa” (katedry uniwersyteckie): krakowskie, lwowskie, poznańskie i warszawskie, w zależności od których pozostają lub będą pozostawać inne organizmy rozbudowującej się w tych czasach archeologii, takie jak: muzealnictwo, wydawnictwa, konserwatorstwo czy popularyzacja archeologii.

Nas będzie zajmować długoletnia historia zmagania między dwoma księstwami północnymi – poznańskim i warszawskim, które to zmagania nie są, jak śmiem twierdzić, bez znaczenia dla zrozumienia genezy IHKM PAN.

Historia rozpoczyna się w roku 1919, kiedy to na tron poznański (katedrę uniwersytecką) wstępuje, świeżo we Lwowie pasowany na rycerza (habilitowany), książę



Ryc. 1. Dyskusja z kolegami radzieckimi... (od lewej: W. Antoniewicz, A. Gieysztor, Z. Wartolowska; od prawej: K. Majewski, B. Rybakow).

Józek (Kostrzewski), obejmując, niemal równocześnie, kilka lenn takich jak muzeum (1919 r.), wydawnictwo („Przegląd Archeologiczny” od 1919 r.) i popularyzację (PTP – 1920 r.). Zaraz po tym (1920 r.) pasuje (habilituje) on swego pierwszego rycerza, Włodka (Antoniewicza), którego usilnie proteguje u starego i schorowanego kniazia Erazma (Majewskiego) warszawskiego, eliminując skutecznie od sukcesji, zresztą wspólnie z Włodziem, prawowitego następcę tronu warszawskiego, kniazia Leona (Kozłowskiego).

Zainstalowany przy starym Erazmie kniaź Włodek szybko (1920 r.) i skutecznie „stawia się” nowemu pryncypałowi, przejmując częściowo (1920 r., a od 1923 r. całkowicie) władzę w Warszawie, wraz z takimi lennami jak wiceprezesura PGKZP (od 1920 r., najpierw pod Erazmem, potem pod Józkiem) i wydawnictwa (od 1920 r. „Wiadomości Archeologiczne”). Tuż przez swą śmiercią stary kniaź Erazm skarży się Józkiowi na Włodka, nawet ceduje na Józka całe swe księstwo, nic jednak nie jest już w stanie wskórać, Włodek zostaje panem sytuacji w Warszawie.

Potężny kniaź Józek przekonuje się szybko, że jego nominant warszawski jest niesterowalny, przystępuje więc do odbudowy swych wpływów w Warszawie ograniczając, w miarę możliwości, władztwo Włodka i lokując tamże, na odpowiednich lennach, posłusznych sobie wasali.

Cała akcja nosi charakter przemyślanej i długofalowej ofensywy, spychającej Włodka coraz bardziej „do narożnika” (żeby użyć terminu boksiniejskiego), uszczuplając jego szybko i łatwo zdobytą władzę. I tak w roku 1923, po nieudanej próbie przejścia regionalnej prezesury PTP (w 1922 r. przegrał z komesem Romkiem Jakimowiczem, Włodek ustępuje z wiceprezesury PGKZP, tracąc jednocześnie redakcję „Wiadomości Archeologicznych” na rzecz Romka, ale rekompensując sobie te poważne straty na innych polach – w r. 1925 dyrekcja Muzeum E. Majewskiego, a także wykłady na Uniwersytecie S. Batorego w Wilnie, w trzy lata później redakcja „Światowita”).

Przeciwnicy jednak nie pozostają dłużni, dyrektorem PMA i *de facto* głównym konserwatorem archeologicznym kraju w r. 1928 zostaje Romko ..., a do PMA nie będzie się podobno wpuszczać studentów Włodka ... Może dodatkowo i dlatego, że w tym samym roku, mierząc siły na zamiary, wyrwał Józkiowi pierwszeństwo i opublikował „Archeologię Polski”, będącą w opozycji do etnicznych tez Józka (na taki despekt Józek odpowie dwiema syntezy, ale dopiero w 1939 i 1947 r.). Włodek jest oczywiście zbyt inteligentny i zbyt cyniczny by łatwo oddać pole, dodatkowo rekompensuje sobie poniesione straty, dając się w roku 1936 wybrać Rektorem Uniwersytetu Warszawskiego.

Ale niedługo potem przychodzi straszny szok ...

Gry i zabawy niegrzecznych chłopców zostają brutalnie przerwane w pamiętnym wrześnie roku 1939 i nikt nie może się już bawić w komórki do wynajęcia ... Teraz naprawdę chodzi o życie – takie przez duże „Ż”. Dotychczasowy system się destabilizuje, „wielcy” zostają w różny sposób wyeliminowani ..., sytuacja zacznie się normalizować dopiero po ponad 15 latach.

Jeszcze zanim do tego doszło, komes Konrad (Jażdżewski) uzyskuje na papierze księstwo wileńskie (1939 r.), eliminując tym samym iluzoryczne, bo nietrwałe, wpływy Włodka na tamtym terenie (ale tamtejsi komesowie – Helena Cehak i Włodzimierz Hołubowicz przydadzą się kiedyś bardzo!).

W roku 1940 komes Roman musi, podobnie jak i jego podwładni, opuścić PMA, którego zarząd od 1941 r. obejmuje niedoszły Kniaź wileński Konrad, odtwarzając jakimś cudem Muzeum, ale i przejmując do PMA zbiory uniwersyteckie i Muzeum E. Majewskiego, które *nota bene* do tej chwili do właścicieli nie wróciły. Tak kazali Niemcy, ale akcja ta w oczywisty, choć nie zamierzony sposób, wpisuje się w dotychczasowy trend wzajemnego robienia sobie na złość.

Wojna przynosi poważne straty polskiej archeologii: z emigracji, z frontu, z Powstania Warszawskiego, z Ravensbrück, ze Stutthofu, z Auschwitz i z Katynia nie wracają niektórzy młodzi (Salewicz, Fitzke, Durczewski, Ber), znikają dwie kresowe katedry uniwersyteckie (Wilno i Lwów), ubywa profesorów (Kozłowski i Sulimirski), straty są w obu obozach, zarówno u Poznaniaków, jak i u Warszawiaków. Dodatkowo, tuż po wojnie, atmosferę zatruwają nigdy nieudowodnione oskarżenia o kolaborację z okupantami, równo rozdzielone między oba obozy (Antoniewicz i Jażdżewski, ale też Hołubowicz i Kozłowski).

A w Warszawie, tuż po wojnie, grupa Antoniewicza zdaje się brać, jak na razie, górę. Dochodzi do całkowitej zmiany dotychczasowego układu. Poznaniacy wyparci zostają na prowincję (w r. 1946 katedry uniwersyteckie w Toruniu i Łodzi, odpowiednio dla Jakimowicza i Jażdżewskiego), PMA obejmują Sawicki i Antoniewicz, ten ostatni jest jeszcze w 1945 r. prorektorem UW.

Ale triumf Warszawy jest krótki, bowiem mimo sojuszu z komunizującym Sawickim Antoniewicz nie jest do zaakceptowania dla nowych władców Polski i musi szybko ustąpić z prorektorstwa (1945 r.), a także z wicedyrektury PMA (1946 r.), tłumacząc się jednocześnie gestem z zarzutu kolaboracji. Sawicki, z kolei, jest niedostatecznie sprytny by nie przegrać swego PMA w r. 1949, na rzecz – uważajcie Państwo! – przybysza z Poznania.

Koło Historii obróciło się raz jeszcze ...

To do tego właśnie czasu odnieść można słowa XIII-wiecznego latopisu ruskiego, który powiada, że „... przyszedł na Ruską ziemię bezbożny car Batyj z mnó-

stwem wojowników tatarskich (...) i posłał posłów niegodziwych (...) do wielkiego księcia (...) żądając od niego dziesięciny we wszystkim: w księżkach i różnego rodzaju ludziach i we wszystkim...”.

Imperium zaatakowało ...

W ramach motywowanych politycznie awansów i degradacji jedni zyskują, inni tracą. Zmusza się do dymisji Antoniewicza (UW i PMA), Kostrzewski traci Katedrę (1950 r) ..., atakuje się za nieudowodnioną kolaborację.

Przypadek to, czy może przemyślana strategia?

Starzy oraz niektórzy ich uczniowie są eliminowani i marginalizowani i albo zaszywają się w swych dziuplach, jeśli je mają (Kostrzewski w swym muzeum, Jakimowicz i Jażdżewski na uniwersytetach), albo też inteligentnie, ale i cynicznie, konkurować zaczynają z młodszymi (Hensel – „Slavia Antiqua” 1950 r., Hołubowicz – „Kuznica” 1948 r.) drogą wiernopoddanych deklaracji (Antoniewicz, Wartołowska – „Dawna Kultura” 1955). Zawierają też wątpliwe moralnie, acz skuteczne sojusze (np. Antoniewicz z Sawickim i Hołubowiczem), „ideologizują” i uprawiają samokrytykę. Ostatecznie Antoniewicz, przeciwnie do Kostrzewskiego, na aut wypchać się nie daje, choć moralne straty poniesie ogromne!

„Nowe” idzie szeroką falą i od 1951/52 mamy już, zbudowaną na gruzach PAU i TNW, PAN z jej „wiodącą rolą”, tu cytat: „sztabu generalnego armii polskich uczonych w pierwszym szeregu budowniczych socjalizmu w Polsce” – jak tego chce Żanna Kormanowa.

W tym „sztabie” zabraknie Kostrzewskiego i Antoniewicza, zostaną tylko członkami tytularnymi nowego tworu (co prawda w dobrym towarzystwie Bystronia, Pigionia i Romera!), członkostwa zwyczajnego widocznie nie są godni ...

Imperium nadal prze do przodu ... Diabeł ogonem zamiata ...

Do Nieborowa w grudniu 1951 r. zwołani zostają na odprawę ideologiczną polscy archeolodzy i historycy (wtedy to 11 profesorów przeprowadza samokrytykę przed trzema magistrami z Ministerstwa!), później wielokrotnie będą instruowani przez zaprzyjaźnionych bliskich i dalszych sąsiadów. Studentów zaprasza się do Osiecznej w 1953 r., w tym samym roku likwidując „Z otchłani wieków” na rzecz „Dawnej Kultury” (to pośredni lecz wątpliwy „sukces” Warszawiaków), zabiera się Poznaniakom PTP, przekazując je grupie przeciwnej organizującej PTA.

Rewolucja trwa nadal ... Mniej więcej w tym samym czasie powstają (1950 r.) silnie zideologizowane dwustopniowe studia uniwersyteckie HKM (m.in. z przedmiotem „Historia WKP (b)”, a niektórzy planowali także i „Historię ZSRR”), likwiduje się studia archeologiczne na niektórych uczelniach (Łódź, Lublin,

Toruń), innym (Warszawa, Kraków, Wrocław) pozostawiając trud szkolenia podstawowego, by szlif ostateczny „najlepsi z najlepszych” otrzymali ... w Poznaniu, ale już nie u Kostrzewskiego; nie nadawano magisteriów z archeologii: na UW w r. 1954, na UJ w 1953–54, na UŁ w 1954–61, na UMCS w 1953–63, na UW r. 1954–56, na UMK w 1951–64.

Nie sposób uwierzyć, by było to całkiem przypadkowe, by ten w sumie spójny i przemyślany system, nie bójmy się tego powiedzieć, o charakterze janczarskim, został wymyślony tylko przez władze polityczne ...

O wszystkich tych uwarunkowaniach należy pamiętać, gdy rozpatrujemy genezę i dalsze losy tak w sumie zasłużonego dla polskiej archeologii IHKM PAN.

Powstaje on ostatecznie w r. 1953, proponując prestiżowe posady zarówno starym (choć nie wszystkim), jak i młodemu. Tych pierwszych, by przyszli, należy oczywiście odebrać innym instytucjom, to znaczy muzeum i uniwersytetom. Już od 1951 r. działa swoisty system „odkurzacza”, destabilizujący warszawską katedrę uniwersytecką, ale po części i PMA. Inna sprawa, że żaden odkurzacz nie jest w stanie oddzielić ziarna od plew ... *Staff* nowego Instytutu uzupełniają młodzi magistrowie, głównie z „zaciągu” poznańskiego, wśród których krąży, przekazywana studentom, zła legenda Antoniewicza, „sanatora”, antysemita, służalca, kolaboranta itp. itd. ... Orwell się kłania ...

I nagle grom z jasnego nieba! W Moskwie, na początku r. 1955, zbiera się XX Kurułtaj, na którym nowy Wielki Chan ogłasza, że nieżyjący już od dwóch lat jego Wielki Poprzednik, nie był znowu aż tak wielki, aż tak genialny i aż tak łaskawy, jak wszyscy myśleli ... Mleko się wylało ... Trupa wyciągają z mauzoleum ...

Nowina dociera do Ułusu Nadwiślańskiego ..., co skutkuje także zmianami w archeologii polskiej ..., choć opóźnionymi o półtora roku ...

Po pierwsze, ci co do niedawna byli „mali, brzydki, zli i głupi” są już teraz „duzi, piękni, dobrzy i mądrzy”. Kostrzewski wraca na katedrę, obaj z Antoniewiczem zostają wreszcie członkami rzeczywistymi PAN. Stopniowo odbudowuje się personalnie katedry uniwersyteckie, przywraca się nabór na archeologię wraz z magisterium (Wrocław, Kraków, Łódź, Lublin, Toruń i Warszawa) i, co bardzo ważne, IHKM zaczyna rekrutować tych nowych, „obcych” magistrów; nie cytuje się już „klasyków”, słowem świat normalnieje, a małe staje się piękne!

Gdyby nie majaczące w tle dramaty ludzkie, byłaby to nawet fajna komedia omyłek, ten tzw. „miniony okres” ...

Spróbujmy na koniec dokonać krótkiej oceny Instytutu w tym najwcześniejszym okresie jego działalności. Zaczniemy najpierw od spraw ogólnych. Otóż, należałoby, po pierwsze, stwierdzić, że powołanie w latach

50-tych instytutów PAN-owskich miało zarówno swoje dobre, jak i złe strony.

Realizując idee znacznej koncentracji sił i środków, zwiększały owe instytuty potencjał badawczy nauki polskiej (co prawda nieraz w myśl zasady „kupą mości panowie”), angażując większą liczbę nowych i młodych badaczy i znacznie rozbudowując bazę aparaturową. Do tego próbowano wprowadzić takie elementy nowoczesnej organizacji jak np. długoterminowe planowanie z koncentracją badań (duże programy badawcze) oraz elementami mniej lub bardziej nowoczesnej metodologii.

Wszystko to udało się tak jak się mogło udać – trochę „po polsku”, przecież stara kadra była taka, jaka była, do tego zyskała ona we wczesnym okresie istnienia Akademii doskonałe warunki do dominacji i eliminacji potencjalnych rywali, na szczęście tylko do czasu ...

W wypadku nauk społecznych zatruł nas dodatkowo jad ideologii ... Cała instytucja została po prostu „zła” i w złym czasie urodzona. Akademia, będąc *ex definitione* „przodującą”, mogła stać się i stała się, szczególnie w swych początkach, w wielu dziedzinach paramonopolistą, pozostając w swej późniejszej (to trzeba podkreślić) historii w rozbracie z dydaktyką, kupując „na rynku”, trochę jak zawodowy klub piłkarski, „gotowych” badaczy (doktorów i profesorów), z nie rozwiązany do dziś problemem odnowy kadrowej, a także z paroma śmiesznościami (np. codzienna lokalna prognoza pogody w trakcie wykopalisk). Na tak opisanym gruncie historycznym i w takiej atmosferze urodził się i rączkował IHKM PAN, z jego licznymi zaletami, ale także i wadami; w pewnym określonym czasie, dominując niemal całkowicie, po części metodami administracyjnymi, archeologiczny rynek na-

ukowy, na co mu pozwoliła m.in. wyjątkowa – można powiedzieć rewolucyjna, lecz na szczęście krótkotrwała – sytuacja polityczna.

Szczególnie w swym najwcześniejszym okresie IHKM (a ściślej jego twórcy) zasłużył na krytykę i do tego okresu ograniczę moją ocenę, starając się stosować kryteria merytoryczne, nie zaś etyczne, powstał bowiem Instytut w trudnym czasie, zaś sposób jego tworzenia był dość jakobiński, a więc raczej daleki od ideału. Dlatego też najpewniej w najwcześniejszym okresie swojego istnienia miał takie a nie inne wady, których na szczęście z biegiem lat w miarę skutecznie się pozbył.

Nasze wątpliwości wzbudzać mogą w szczególności: próby całkowitego zdominowania dyscypliny, z tendencjami do centralizmu i eliminowania konkurentów, oparte o prawnie lepiej lub gorzej usankcjonowany priorytet badawczy Instytutu, przynoszące często więcej szkody niż pożytku; starszy personel, który miał „nowinki” wprowadzać, był przecież taki, jaki był, to i rezultaty przysłyły takie, jakie mogły przyjść (*vide* mocno skrytykowane podręczniki W. Sarnowskiej, Z. Podkowińskiej czy J. Przeworskiej, *nota bene* uczennic Antoniewicza). Nie od razu sprawdziło się bowiem porzekadło, że „duży może więcej”, ilość nie od razu przeszła w jakość ...

Dzisiaj to wszystko już tylko zamierzchła historia, stopniowo Czcigodny Jubilat pozbywał się, choć nieraz z pewnymi oporami, wytkniętych błędów okresu rączkowania, zyskując znaczącą pozycję w naszej dziedzinie wiedzy, już bez „podpórek” administracyjnych i w harmonii oraz częstej współpracy z licznymi większymi i mniejszymi partnerami.

Dziękujemy Mu za te 50 lat i życzymy następnych, choćby i 500! *Ad multos annos!*

*Author's address:
Stefan K. Kozłowski
ul. Czerwonego Krzyża 6/11
00-377 Warszawa, Poland*